№ 30.

WARSZAWA.

26 Lipca.

1863.



REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Narody i kraje starożytne.

Hebrajczykowie.

(Dokończenie.)

—

Nich nikt nie mówi, że Bóg na okrutników i pysznych nie wymierza sprawiedliwości swojéj. Oj, tak nie jest moi kochani czytelnicy, i tak nigdy nie było. Kto tylko czyta pilnie o tem co się działo przed wieki u różnych narodów starożytnych, ten uzna niezawodną prawdę w tem naszem dawnem przysłowiu: „Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy.“ To się znaczy, że Bóg nie okazuje swych cudów na każde ludzi żądanie, choćby nawet na ich prośby, nie ukarze w tej chwili pysznego okrutnika, ale w tenczas, gdy w swej mądrości uzna, że miara jego niegodziwości się przebrała. W tedy On, Wszechmocny Pan na niebie i ziemi, zetrze w proch obłudnika i bluźniercę i okaże ludowi wiernemu, że nikomu nie dozwoli bezkarnie naigrawać się z praw boskich i ludzkich.

Oto widoczny dowód tej Bożej sprawiedliwości widzimy na Nabuchodonozorze, który zwyczajnie jak poganin, za nic sobie miał przywiązanie Hebrajczyków do swej religii i wszystkiemi sposobami nieszczęśliwy ten lud ciemiężył. Cierpieli oni straszną niewolę przez lat 70, i zdawało się, że końca ich uciskowi nie będzie, boć to Nabuchodonzor, mocarz, jakiego mu równego nie było, a państwo jego, wielkie, potężne. Aż oto Bóg wejrzał na lud gnębiony przez pogan, skinął, a ów Pan potężny, jak każdy śmiertelnik zmarł. Zasiadł po nim na tronie syn jego Baltazar, ale i ten, wchodząc w ślady ojca, tonął w rozpuście i prześladował Izraelitów. W krótce Cyrus król Perski, przybył pod mury Babilonu, zwalczył niezliczone tłumy niewolników Baltazara, jego samego zabił i stał się panem całego Królestwa Babilońskiego, Asyryjskiego i innych krajów Azyi.

Szlachetny Cyrus, pojął nieszczęsny stan Żydów, i dlatego pozwolił im wrócić do ich Ojczyzny, do Jerozolimy, i odbudować kościół prawemu Bogu.

Odtąd nie było już więcej Królestwa Judzkiego i Izraelskiego, tylko tak jak dawniej Hebrajczykowie połączeni, poczęli się rządzić na swojej ziemi.

Dużoby to tam o nich było mówić, bo jak to zwykle się dzieje na świecie, wkradły się i do nich znowu niesnaski. Ale co gorsza, niepokojeni byli przez niepohamowanych zdobywców, u których ludzie uważani są jakby trzody jakie, które trzeba koniecznie zająć na własność. Jużto od jednego, cudem prawie ocalili swoją ziemię, a był to w owe wieki, niezmierny mocarz, zwał się Aleksander Wielki król Macedoński. Rozgniewał się on na Izraelitów, że mu odmówili żywności i posiłków, gdy oblegał miasto fenickie Tyr, więc postanowił zburzyć Jeruzalem. I cóż powiecie, on, zdobywca nieustraszony, zachwiał się w swem postanowieniu, gdy ujrzał wychodzącego naprzeciw siebie Arcykapłana Hebrajczyków, otoczonego Lewitami. On, poganin, uszanował w nim sługę Boga i nie śmiał go nawet uwięzić. Co więcej, zostawił w pokoju Izraelitów i Ieruzalem.

Ale niewszyscy podobni byli do Aleksandra Macedońskiego. Królowie Syryjscy pod których władzę, siłą przemocy dostali się Izraelici, odznaczyli się różnorodnem okrucieństwem. Wyznać jednak potrzeba, że owa epoka w dziejach Żydów przedstawia szereg bohaterów, którzy w obronie wiary szli na śmierć i męki rozliczne. Gdyby nie prześladowania Królów Syryjskich, nie byliby może Izraelici dali się poznać z tylu pięknych cnót, na których czele idzie miłość swej religii i narodowości.

Antyoch Epifanes (szalony) Król Syryjski przeszedł innych w niegodziwości i okrucieństwie względem podbitych Izraelitów. Wszedłszy z wojskiem do Jeruzalem, kilkadziesiąt tysięcy Izraelitów wymordował lub w niewolę zabrał. Z kościoła jerozolimskiego wziął wszystkie naczynia śrebrne i złote, i wśród takowego posąg pogańskiego Jowisza postawić rozkazał; słowem, usiłował wytępić wszelką narodowość Izraelitów. Wielu z nich wyrzekło się wiary przodków, aby uratować tylko życie a może i zyskać łaskę ciemięzcy, ale też wielu i bardzo wielu wolało schronić się na pustynią, aby mogli spełniać ofiary święte przez ich zakon nakazane. Matka jedna wolała ponieść śmierć wraz z 7miu synami, niż wyrzec się wiary swojej. Mimo to, znalazło się jeszcze dosyć gorliwych obrońców wiary. Matatiasz Arcykapłan z familii Joaryb zebrał walecznych rodaków i usiłował oswobodzić kraj z jarzma Syryjczyków. Pięciu jego synów doprowadziło do skutku to zadanie. Napróżno nieprzyjaciel usiłował stłumić ten rokosz Izraelitów, wszędzie napotkał silny opór. Przybył sam Antyoch i nakazał zaprowadzić bałwochwalstwo w całej Judei, to jest w kraju Izraelitów, a tych którzyby pilnowali prawa Mojżesza, rozkazał poddać najwymyślniejszym karom. Nie zważano na płeć i wiek. Eleazara starca 80 letniego, zmuszano najokrutniejszemi mękami do odstąpienia swej wiary, ale nieustraszony starzec umarł a nie sprzeniewierzył się Bogu, i zachęcał owszem Hebrajczyków, aby podobnież postępowali. Cóż więc dziwnego, że tacy Hebrajczykowie, na czele mając synów Matatyasza, a mianowicie Judę Machabeusza, cudów waleczności dokazywali. Poraził on wodzów syryjskich, oswobodził Jeruzalem i oczyścił świątynią Pańską z nieprawości. Ale po cudach waleczności, został znienacka zabity w jednej walce, więc bracia jego pragnęli pomścić śmierci jego, co też im się powiodło, i Jonatas i Symon przywrócili niepodległość Izraelitom a nawet podbili całą Palestynę jaka wprzód do nich należała. Uszczęśliwieni Izraelici ofiarowali Symonowi najwyższą godność Arcykapłana i Naczelnika Narodu, a syn jego Hirkan a właściwie Arystobul przybrał tytuł króla, czego nie było od powrotu z niewoli babilońskiej.

Ani Arystobul, ani jego następcy nie odznaczyli się wcale przymiotami, jakieby ich ozdabiać powinny. Okrutni, chciwi tylko władzy a nie szczęścia ludu, rozniecili wojny domowe, które sprowadziły na Izraelitów nowe nieszczęścia. Z tych, największe było to, że Rzymianie, co to wtedy wojowali wszystkie narody i kraje, zapragnęli Judei, i takową zajęli, nie tyle może siłą oręża, ile korzystając z rozdwojenia, jakie na nieszczęście znów wkradło się między Żydów.

Odtąd znikła znowu pomyślność Judei. Na tron Judzki wstąpił Herod Idumejczyk protegowany przez Rzymian, było to na lat 36 przed Narodzeniem Chrystusa, i za jego też

panowania przyszedł na świat nasz Zbawiciel. O, moi kochani czytelnicy, zwróćie tylko uwagę, na ten cudowny wypadek. Wśród największego ucisku i pogaństwa, kiedy tylko przemoc i siła panowały na ówczesnym świecie, Bóg zesłał syna swego, na wybawienie rodu ludzkiego z tej obmierzłej niewoli Nauki boskie Zbawiciela, święte zasady miłości bliźniego głoszone przez Niego, miały zmienić świat pogański, zaszczepić między ludźmi inne pojęcia, nauczyć ich innych prawd bożych. Ale to wówczas było jeszcze niezrozumiałem dla ludzi. Izraelici, chociaż wyglądali przyjścia Messyasza, ale wystawując go sobie jako potężnego monarchę, który miał im potęgę ziemską zapewnić, nie byli w stanie pojąć innej potęgi moralnej, która stokroć silniejszą jestniż blaski i bogactwa. Dla tego owa uboga dziecina narodzona w Betleem, nie wywarła na nich wpływu, nie zdołała zmienić ich wyobrażeń. Nie można jednak mówić, aby wszyscy tak myśleli. Jak nas pismo święte naucza, chodziły za Jezusem tłumne rzesze ludu, żydowskieg osłuchając jego nauki i przyjmując chrzest. Byli to prawie sami prostaczkowie, a jednak przez nich, rozeszła się święta nauka po całym świecie. Możni Faryzeuszowie i wielcy uczeni, a właściwie mówiąc, za takich się uważający, nietylko odrzucali nauki Chrystusa ale go prześladowali. Ślepi, nie dolni był przejrzeć, aż gdy przepowiednie Jezusa spełniły się na Jezuzalem.

Judea zamienioną w prowincją rzymską, rządzona była przez tak zwanych Prokuratorów, z których najgłośniejszym był Piłat Poncyusz, ten sam, co niby nie chciał skazać Pana Jezusa na śmierć. Nie znając on energii Hebrajczyków, obraził ich tem bardziej, zatykając w Jeruzalem chorągwie rzymskie znienawidzone od Hebrajczyków, zabierając pieniądze ze skarbu świątyni, słowem prześladując ich zakon i narodowość. Gdy się miara ucisku przebrała, Izraelici umyślili spróbować odzyskać dawną swą swobodę. Na odgłos powstania Judei, pośpieszył wódz rzymski Wespazyan, ale wkrótce obrany Cesarzem Rzymskim, zostawił synowi swemu Tytusowi zdobycie Jeruzalem. Okropne są opisy zaciętej obrony i poświęcenia Żydów w obec okrucieństw nieprzyjaciół, którym przywodził niby łagodny Tytus. Historja mianuje gołaskawym, przytacza, że gdy został Cesarzem o dniu w którem nie spełnił jakiego dobrego czynu, miał mawiać, że taki dzień uważa za stracony. Pięknie to takie rzeczy czytać, gdyby na nieszczęście można im ufać zupełnie. Łaskawość i sprawiedliwość to są najpiękniejsze cnoty każdego człowieka a dopieroż władcy? Byłże Tytus łaskawym i sprawiedliwym, gdy dla prostej zabawy Rzymian, kazał sprowadzać stami tygrysów i lwów, i tych, w cyrku wypuszczać do walki z gladyatorami, to jest z ludźmi niewolnikami, gdzie krew lała się strumieniem?

Tytus poganin, znał tylko swą wolę, pragnął dogodzić swej dumie, i w mężnych Hebrajczykach widział tylko zbuntowanych przeciw sobie. To też wysilił się na mord, Jeruzalem zalały krwi po toki, spłonął kościół Boży, lud uszły od rz ezi, rozproszył się po świecie, a dumni Rzymianie cieszyli się z tak świetnego zwycięztwa. Zaledwie 400 lat potem upłynęło, a owi dumni zdobywcy padli sami pod ciosami silniejszych ludów, a Jeruzalem i Hebrajczykowie, chociaż w innej postaci, istnieją dotąd na świecie.

UCZONY WĘDROWIEC.

Nie tylko to w dzisiejszych czasach moi kochani bracia, trafia się nie jednemu z potrzeby, albo po prostu z chęci naśladowania przebiegającemu cudzoziemskie miasta, wywieść z nich umysł równie niedołężny jak przy wyjeździe z ojczystej ziemi. Stare, poczciwe przysłowie nasze najlepiej o tem powiada:" I w Paryżu, nie zrobią z owsa ryżu. " Otóż właśnie blisko przed dwoma wiekami, bo za panowania Jana Kazimierza, na dworze Jana Stefana Wydźgi, natenczas już prymasa Królestwa Polskiego, trafił się wypadek który dostatecznie może o tem przekonać. Przybył tam pewnego razu jakiś młody niedowarzony paniczyk, który głośno się przechwalał z odbytych podróży, prawiąc o nich niestworzone rzeczy arcybiskupowi. Pan ten od razu poznawszy płytkość rozumu swojego

zagadnął go znienacka: A w zamku Tumen we Włoszech, czyś był mój panie? Wędrowiec odpowiedział że był, wychwalając przytem obronność miejsca. A jakaż to tam rzeka pod nim płynie? zapytał znowu prymas. Młody podróżnik zamyślił się na to pytanie, ale nic sobie przypomnieć nie mógł. Czy nie Tiris? rzekł Wydźga, niby to pomagając jego pamięci. O! tak, tak, odrzekł młodzian, zapomniałem na chwilę, jest to rzeka bardzo głęboka. Kiedy tak mój panie, to zamek Tumen a rzeka Tiris, gdyby się w jedno słowo złożyły, cóżby znaczyły? Tu mentiris, (wyraz łaciński znaczy: ty skłamałeś.) Łatwo uwierzyć, że złapany w ten sposób nierozsądny młodzieniec, już ani słowa nie wspomniał o swych podróżach i nie miał się za uczonego wędrowca.

SPRYTNY JASIO.

—

„Czegóż tu jeszcze stoisz chłopcze? masz oto kawał chleba z serem i ruszaj mi zaraz z chałupy, teraz wiosna, to sobie łatwo znajdziesz jaką służbę we wsi. "Tak mówiła wdowa po Macieju Bielaku do swego pasierba Jasia, który nie tracąc miny, śmiało i rezolutnie oglądał się po izbie. „Ha! kiedyć mnie tak już wypędzacie, odrzekł chłopak, to i pójdę sobie gdzie mnie oczy poniosą, choć to chałupa mego tatusia i nie powinnoby mi w niej zbraknąć chleba do śmierci. "

„Nie gadałbyś próżno chłopcze, odburknęła macocha, twój tatuś, co miał, to już dawno poszło na chorobę, wszystkoć to teraz moja ciężka praca, z której nie wiem jak wyżywię te troje biednych sierot, „dodała wskazując na dziatwę wesoło skaczącą po izbie. „Zostajcież mi więc z Bogiem matulu, mamci ja jeszcze stryja w drugiej wsi, to pójdę sobie do niego, może on nie wypchnie za próg sieroty "odpowiedział podnosząc się Jasio, i pożegnawszy drobne rodzeństwo z westchnieniem wysunął się z ojcowskiej siedziby. „I czemużbym się miał tak bardzo troszczyć, mówił sam do siebie chłopczyna, mam już lat czternaście, zdrowe ręce i nogi, w całej wsi nazywają mnie sprytnym Jasiem, nasz dobrodziej mówi, że Bóg jest wszędzie, i że nie opuszcza nikogo, toć i ja przecie nic innego tylko człowiek, i znajdę sobie kawałek chleba na świecie.„ Tak rozumując szedł sobie coraz dalej i dalej, aż nareszcie dostawszy się w sam środek lasu, co się długim pasem ciągnął po za wioską, usiadł pod drzewem i w milczeniu przysłuchiwał się wesołemu świegotaniu ptasząt, które wśród majowej zieleni swobodnie unosiły się nad jego głową. Czuł on wprawdzie niepokonany smutek na myśl swego sieroctwa i opuszczenia, jednak na widok lasu i wesołych jego mieszkańców, dawna chęć figlów ocknęła się w nim na nowo. W kilku zgrabnych poskokach wdrapał się na najbliższe drzewo i już prawie miał w ręku gniazdko ślicznych jakichś ptasząt, gdy wtem spojrzawszy na dół, zatrzymał się nagle, i cichuteńko usadowił się pomiędzy rozłożystemi gałęziami drzewa. Siedząc tam ujrzał bardzo wyraźnie dwóch ludzi brzydkiej powierzchowności, z których jeden z rudą brodą tak przemówił do drugiego.... „Tęgi chłopiec z ciebie mój Bartku, masz więc już klucz w kieszeni?" „Doskonale! zawołał rudy, dawno też nie miało się nic takiego, coby było warto fatygi, ale będzie trochę biedy z Dankiewiczem, bo to pono stary polski wojak, a z takimi to trudno."

„Otóż właśnie że nie będzie żadnej, bo wiem z pewnością że wyjeżdża do miasteczka, podobno chce wyszukać krewnych tej bogatej ciotki, co mu zapisała majątek. Może się nie trudzić, my mu i tak wypróżnimy szkatułę, zawołali z rubasznym śmiechem obydwaj złoczyńcy, i bez obawy naradzali się dalej nad zamierzonym rabunkiem. Jasiowi włosy powstawały na głowie, znał on dobrze owego Dankiewicza którego okraść zamierzano, był to bowiem człowiek bardzo zacny, który od niedawnego czasu zostawszy właścicielem maleńkiej wioseczki, słynął z cnót i rozsądku na całą okolicę. Szczupłe jego dochody zaledwie wystarczały na opędzenie własnych potrzeb jego, i utrzymanie starego Wojciecha, wiernego sługi, co wraz z nim odbywszy zawód wojskowy w dalekich krajach, bez nogi kaleką wrócił w rodzinne strony, i na zawsze już pozostał przy jego boku.

Nie uskarżał się jednak nigdy zacny Dankiewicz na swoje ubóstwo, a przy dobrych chęciach zawsze jeszcze znalazł czem się podzielić z biedniejszymi, z upośledzonymi i cierpiącymi. Niespodzianie przez śmierć dalekiej krewnej, znanej mu zaledwie z nazwiska, został panem znacznego majątku w gotowiźnie, o którym niedługo wieść rozbiegła się po całej okolicy, i zwabiła na dom jego owych złoczyńców, podsłuchanych przez siedzącego na drzewie Jasia. Uradowani nadzieją obfitej zdobyczy, już mieli ruszyć w dalszą drogę, kiedy zatrzeszczały gałęzie, a głośne kichnięcie jak wystrzał palnej broni, rozległo się po całym lesie. Rabusie jakby piorunem rażeni stanęli w miejscu, a rudy prawie natychmiast odkrywszy sprawcę popłochu, wyjął pistolet i wymierzył prosto w głowę biednego chłopca. „Nie strzelaj bracie zawołał Bartek, bo narobisz próżno huku w lesie, mogą nas jeszcze odkryć, ot lepiej załóżmy tę pętelkę na szyję ptaszkowi, a i tak śpiewać nie będzie“ to mówiąc wyciągnął z pod kapoty kawał stryczka, na którego widok ciarki przebiegły po ciele Jasiowi. Nie stracił on jednak miny i zlazłszy z drzewa, dopóty różnemi sposobami usiłował zmiękczyć złoczyńców, aż nakoniec postanowili darować mu życie, kazawszy wprzódy przyrzec, że żadnej żyjącej istocie ani słowa nie powie o tem, co widział i słyszał w lesie. W parę godzin potem, właśnie gdy pan Dankiewicz siedział przy stole, a obok niego stary Wojciech gwarzył o dawnych czasach, wpadł Jaś do pokoju i uderzywszy pięścią w szafę najbliżej drzwi stojącą, zawołał głośno; „Słuchaj mnie szafo! powiadam tobie, że dziś o jedenastej godzinie w nocy złodzieje mają napaść na dwór pana Dankiewicza, i wykraść szkatułę z pieniędzmi, co stoi pod łóżkiem w sypialnym pokoju.“ Zerwali się od stołu obydwaj starcy i zaczęli badać chłopca o jego dziwne postępowanie, ale on milczał jak zaklęty i dodawał tylko. „Nie męczcie mnie wielmożni panowie, nie męczcie, com miał powiedzieć, powiedziałem szafie, bo jest z drewna a zatem nieżyjąca, a ja przyrzekłem dziś rano, że żadnej żyjącej istocie nie powiem co widziałem i słyszałem. “Tu pan Dankiewicz zaśmiawszy się nad dowcipnym wykrętem Jasia, przestał go dopytywać i zawczasu przygotował środki zniweczenja zamiaru rabusiów, którzy tejże samej nocy zostali schwytani. Nazajutrz rano wdzięczny pan zawołał Jasia i uściskawszy go czule, zapytał czemby mógł mu wynagrodzic tak ważną przysługę. Jasio poskrobał się w głowę i odpowiedział nieśmiało: „Mój tatuś umarł przed miesiącem a macocha wypędziła mnie z chałupy, abym sobie gdzie poszukał służby między ludźmi, otóż ja proszę wielmożnego pana, żeby mnie przyjął do dworu, a będę pracował szczerze, aby darmo nie jeść niczyjego chleba. “Polubili wszyscy za te usługę Jasia, on jednak podrosłszy czuł, że jakkolwiek dobrze zrobił, złamał jednak słowo, które każdemu dotrzymać należy. Wprawdzie słowo dane pod przymusem i zbójom niema tego znaczenia, starał się jednak Jaś potem nigdy złym ludziom słowa i przyrzeczenia nie dawać, a dobrym i dobrej sprawie służącym zawsze go dotrzymywać. Rosnąc wprawdzie i w cnocie, czuł on coraz więcej miłości do dobrych i w szczęściu tylko rodaków widział swoje szczęście, ztąd też Bóg mu błogosławił, bo przy pomocy p. Dankiewicza dopracował się najpiękniejszej gospodarki we wsi, gdzie żyje dotąd wdzięczny Bogu i ludziom dobrej woli, spokojny w sumieniu, i błogosławiony w licznej rodzinie, którą choduje na pożytek Ojczyznie.

PIAST KRÓLEM.

I.

Hej, Polsko ty nasza niech cię Pan Bóg kocha!
Każdemuś ty matka, nikomu macocha!
Czy kto siedzi nisko, czy siedzi wysoko,
Na wszystkich masz jedno miłościwe oko..
Pysznemu w swej złości nie dozwolisz sharnieć,
Poczciwemu w nędzy nie dasz docna zmarnieć,
A jeśli człek ludzki, choć kmieć na zagonie,
Na królewski stołek sadzasz go w koronie.

A onego czasu śród Kruszwicy miasta,
Stała niska chata kołodzieja Piasta,
Ślicznie sobie stała w lipowym ogrodzie
W pasiece na wzgórku przy Goplanej wodzie.
Na sto mil w około—het—do końca świata
Znana była ludziom Piasta niska chata!

Bo znalazł tam każdy, co mu było trzeba:
Tam plasterek miodu, tam i kołacz chleba,
Tam leki na ranę, tam w smutku pociechę,
Więc się ten ów garnął pod Piastowską strzechę
Podróżny czy sąsiad, bogacz czy ubogi,
Hej, nikt nie żałował, kto w jej wstąpił progi!

A onego czasu pod lipą na belce
Siedział Piast kołodziej—kłopota się wielce...
Głowę sobie łamie patrząc w dziuple ula:
Kogoby tu obrać na Polskiego króla?
A jedna po myślach wciąż mu brzęczy gadka:
Żeby był tak dobry, jak ta w ulu matka...
Coby to bez żądła, był jednak orężnym,
I rządzić potrafił narodem potężnym.
Aż tu mu się jawią śliczni aniołowie,
Niebiescy podróżni, od Boga posłowie.

—Nie frasuj się Piaście tak mówią do niego,
Ty kochany ojcze królestwa Polskiego!
Nad Polską Koroną sam Bóg czuwać będzie!
Kto najlepszy człowiek ten ci ją posiędzie..
Jesteśmy od Boga i niesiem nowinę:
Że przyjdzie tu naród do ciebie w gościnę;
Uczyńże a chętnie poczciwy człowiecze,
Co za wspólną zgodą cały naród rzecze...
Nie wachaj się spełnić, nie stanieć się szkoda
Bo z wolą narodu jest i Boska zgoda!
Gdy to powiedzieli, wnet skrzydły jasnemi
Uderzywszy lekko wzbili się od ziemi,
A Piast obie ręce wzniósł za niemi w górę,
Jakby mu łabędzie umkły białopióre...

A onego czasu na rynku w Kruszwicy,
Zebrali się wszyscy polscy wojownicy,
Zebrali się kmiecie ochoczo, gromadnie,
Hej, gmina za gminą—że aż spojrzeć ładnie!
Zebrali się na to: aby obrać króla.
Koło Piasta chaty niby koło ula,
I roi się tego jako pszczół bez liku,
W porządku aż miło, bez swarów, bez krzyku,
I tylko z ust do ust wciąż brzęczy ta gadka:
Żeby ten król Polski był jak w ulu matka,
Coby to bez żądła, był jednak orężnym,
I rządzić potrafił narodem potężnym.
Tymczasem kosz z chlebem na rynek do miasta,
Wynosi Rzepicha Piastowa niewiasta,
A czeladź wytacza kadź mięsa i miodu
Piast sprasza gromady, nie szczędzi zachodu,
Obchodzi po wszystkich, każdego przyzywa:
To na kawał mięsa, to na kubek piwa,
To na plaster miodu, to na kołacz chleba,
I dostał tam każdy co mu było trzeba...
I było w tych kadziach wszystkiego do zbytku,
I jadła dobrego a także napitku,
I nie ubywało, choć kto rękę włożył.
Bo Piast z serca dawał, więc mu Pan Bóg mnożył.
Aż tu niespodzianie, niby burza w lesie,
Ze wszystkich się gromad jeden okrzyk wzniesie:
Hej, kto ludzki człowiek i Król dobry będzie!
Nasz kochany Ojciec niech na tron usiędzie!
Niech na tron usiędzie nasz ojciec dobrodziej!
Niechże nam króluje Kruszwicki kołodziej!
Wzięli potem Piasta pod obadwa boki,
Zaprowadzili go na tron, na wysoki,
Ze słoniowej kości ślicznie wyrzezany,
Złotemi gwoździami cały nabijany.
Tam go posadzili, tam mu berło w dłonie,
Tam Polskę Koronę włożyli na skronie,
Potem w płaszcz królewski odziali siermięgę,
A potem już wszyscy czynili przysięgę...
Że go nie opuszczą, że mu wierni będą,
Że do wspólnej rady zawsze wszyscy siędą,
Że do bitwy staną skoro trąby wrzasną,
I że już tam każdy złoży główkę własną.

O mój mocny Boże, rzecz to niesłychana,
Aby chłop był kiedy wyniesion na pana!
By za ludzkie serce, za plasterek miodu,
Mógł zostać aż królem wielkiego narodu!
Tylko w jednej Polsce rzecz to pospolita!
I dowie się o tem, kto Polaka spyta.
Tylko w jednej Polsce takie były dziwy,
Których nie oglądał nigdzie człowiek żywy!
Bo ta miła Polska, niech ją Pan Bóg kocha!
Każdemu jest matka, nikomu macocha!
Czy kto siedzi nisko, czy siedzi wysoko,
Na wszystkich ma jedno miłościwe oko...
Pysznemu w swej złości nie dozwoli sharnieć,
Poczciwemu w nędzy nie da docna zmarnieć,
A jeśli człek ludzki, choć kmieć na zagonie,
Na królewski stołek sadza go w koronie.

PIELĘGNOWANIE CHORYCH.

Część Pierwsza.

Utrzymanie chorego (Hygiena.)

(*dalszy ciąg.*)

—

X Cichość w pokoju chorego.

Należy unikać wszelkiego niepotrzebnego hałasu w pokoju chorego, szczególniej łoskotów raptownych, które jeżeli jest nawał krwi do mózgu, mogą być bardzo szkodliwe. Chorzy lepiej znoszą szumy ciągłe niż przerywane, pod żadnym pozorem nie należy budzić chorego, szczególniej w nocy, w czasie pier-

wszego snu. Szkodliwie także działa na chorych niepotrzebne szeptanie w ich pokoju, długie rozmowy, w ogóle, w pokoju chorego powinna być zachowaną jak największa cichość, odwiedzać go powinny tylko te osoby którym dozwoli lekarz. Wchodząc do chorego nie sztukać drzwiami, iść śmiało nie na palcach, ale lekko i bez sztukania, i nie nużyć chorego niepotrzebną rozmową lub wieściami.

XI Zapachy i nakadzanie w pokoju chorego.

Z tego co się wyżej powiedziało o czystości powietrza, łatwo zrozumieć, że wszelkie zapachy i nakadzania, czy to przyjemne czy przykre, co najmniej są niepotrzebne, a mogą być nawet szkodliwemi. Żaden zapach, żadne kadzenie niezastąpi czystego powietrza, a przeciwnie od pary i dymu, powietrze staje się jeszcze bardziej nieczystem. Z tem wszystkiem kilka kwiatków w oknach, jeżeli widok ich robi przyjemność choremu, nie tylko nie może być szkodliwe, ale przeciwnie pochłaniając kwas węglowy znadujący się w powietrzu, staje się i pod tym względem pożytecznemi. Bez wyraźnego polecenia lekarza nie godzi się robić żadnych nakadzań, z których używańsze są następujące.

Nakadzenia z suszonych jagód jałowcowych robią się sypiąc po kilka jagód raz po raz na żarzące się węgle w fajerce.

Także robią się nakadzenia z bursztynu, lub z proszków do kadzenia z żywicy mastyksu, trzeba zważać żeby nie było za wiele dymu który bardzo szkodzi chorym. Nie należy także palić od razu wiele trociczek.

Nakadzenia octowe robią się lejąc kroplami ocet na rozpalóny kamień lub cegłę. Nakadzenia kawą paloną, uskuteczniają się przez wnoszenie do pokoju chorego kawy palonej w piecyku, wtedy gdy się z niej oddziela biały dym. Z rokazu lekarza u chorych drażliwych i nerwowych czasami skrapia się pościel, twarz i podłoga wódką kolońską, wodą pomarańczową lub aromatycznym octem, albo też trzyma się im pod nosem chustka zmoczona powyższemi płynami.

XII Zajęcia chorego.

Każdy człowiek przyzwyczajony jest do pracy, czy to ręcznej czy umysłowej, w chorobach gorączkowych przy osłabionych siłach fizycznych i umysłowych nie tak się daje czuć brak zajęcia, ale w miarę powrotu sił i w chorobach długo trwałych, chorzy tęsknią do pracy. Praca ta nie powinna nużyć chorego, i w miarę możności być odpowiednią jego usposobieniu. Dla kobiet roboty igiełką lub drutami, dla mężczyzn łatwiejsze zajęcia fizyczne np. staranie około ptaszka, lub też pomaganie innym chorym, zajmą pierwsze chwilę wyzdrowienia. Głośne czytanie nie zawsze znoszą chorzy, lepiej im przypada opowiadanie. W ogóle zajęcia umysłowe potrzebują lepszego stanu zdrowia niż zajęcia fizyczne, i dla tego najpóźniej mogą być dozwolone.

XIII Niektóre sprzęty potrzebne do pielęgnowania chorych.

Naczynia nocne bywają porcelanowe, szklanne, gliniane lub cynowe, najlepsze są porcelanowe lub szklanne, które powinny być wodą nagrzane. Jeżeli lekarz kazał zostawić mocz to zbiera się on w naczyniu z białego szkła, którego nie należy stawić w bliskości pieca ani przy oknie. Dla chorych niemogących wstrzymać moczu używają się naczynia szklanne z szyjką zakrzywioną, tylko koniecznie powinny być z przykrywką. Pod chorych osłabionych podkładają się cynowe bassony. Naczynia te pod żadnym pozorem nie powinny być stawiane pod łóżkiem chorego, ale po każdem użyciu wyniesione i wodą wypłukane. *Stolce.* Jeżeli chory może wstać złóżka, to podają mu się szybko szkarpetki, trzewiki i szlafrok, a wyprowadziwszy go do pokoju gdzie się znajduje stolec i posadziwszy go na stolcu, zawiesza się dekę na około. Najlepsze są stolce wpostaci krzesła z poręczami, i z poduszką z otworem wysłaną włosem dla siedzenia chorego. Dobre są także tak zwane kubły nocne, hermetyczne, nie dające zapachu. Rozumie się że po każdem użyciu powinny być dobrze wypłukane,

Do ogrzewania pościeli, brzucha chorego używają się umyślnie do tego przyrządzone naczynia z blachy z otworem, w który się nalewa gorąca woda i z zatyczką na śrubie. Należy tylko zważać, żeby się woda nie wylała w czasie użycia, naczynie do ogrzewania brzucha powinno być obwinięte serwetą.

W braku tych naczyń ogrzewa się pościel

i wszelka bielizna żelazkiem do prasowania, albo kamionką napełnioną wodą.

Część druga.

XIV Dawanie choremu lekarstw wewnętrznych.

Przepis jak dawać lekarstwa umieszczony bywa na sygnaturze, czyli karteczce przywiązanej do naczynia, w którém przyniesiono lekarstwo z apteki. Jeżeli na téj sygnaturze jest tylko napis,„ do wiadomego użytku lub też zażywać jak powiedziano„ to lekarz powinien nauczyć kiedy i w jaki sposób ma być dawane choremu lekarstwo.

Lekarstwa płynne, żeby się prędko niepsuły, należy pomieścić w naczyniu szklannćm napełnioném zimną wodą. Lekarstwa ulegające zepsuciu od wpływu światła, które wydają się z aptek w szkle kolorowem, powinny być zachowane w ciepłem miejscu, nie należy stawiać lekarstwa ani przy piecu ani u okien. Skwaśniałego i zepsutego lekarstwa nie należy dawać choremu pod żadnym pozorem.

W dawaniu lekarstw potrzeba się ściśle zastosować do rozporządzeń lekarza i do zegara. Jeżeli zapisano kilka lekarstw do dawania na przemian, to należy dawać każde podług przepisu np jeżeli dwa lekarstwa mają być zażywane, każde co 2 godziny, to daje się choremu lekarstwo co godzina, lecz raz jednego, drugi raz drugiego lekarstwa. Natychmiast po jedzeniu nie należy dawać choremu lekarstwa, potrzeba wstrzymać się z godzinę. Najtrudniej jest dawać lekarstwa dzieciom, jeżeli ich namowami lub zabawkami nie można nakłonić do wzięcia lekarstwa, to zatkawszy im nos wlewa się lekarstwo w usta.

Po użyciu lekarstwa najlepiej zapić wodą. Lekarstwa przykrego smaku mogą być zapite wodą ocukrzoną. Oto sposoby poprawienia smaku niektórych używańszych przykrych lekarstw, bez pozwolenia jednak lekarza nie wolno samemu się rozporządzać.

1. Olejek rycinowy, zwyczajnie zażywa się w ciepłym kleiku, lub ciepłem mleku, poprawia smak jego, naparzenie mięty pieprzowej lub kilka kropel wody z gorzkich migdałów.

2. *Tranu* jeżeli chory nieznosi, można go dawać z piwem, lub dodać do niego kilka kropel wody gorzkich migdałów.

3. *Sól angielska* może być za pozwoleniem lekarza zażywana w ocukrzonym odwarze czarnej kawy.

4. *Rostworu wodojodanu potażu* smak poprawia się parą kroplami wody gorzkich migdałów i t. d.

Prawie wszystkie przykrego smaku lekarstwa oleiste i balsamiczne, można dostać z aptek, zawarte w galaretowałych torebkach, które zupełnie zakrywają smak lekarstwa.

Lekarstwa wewnętrze bywają zapisywane pod postacią mixtur, powidełek, kropli, proszków pigułek i t. d.

Mięszanki czyli *mixtury* dają się stósownie do przepisu, łyżkami stołowemi, dziecięcemi lub łyżkami od kawy. Łyżka stołowa zawierać powinna łót płynu, dziecięcia ½ łóta, a od kawy ¼ łóta. Mieszankę przed dawaniem potrzeba skłócić, szczególniej taką w której robi się przy staniu osad.

Jeżeli chory nie może podnieść się do życia lekarstwa, to przepisana ilość płynu podaje mu się w filiżance.

Łyżkę lub filizankę dawszy lekarstwo, należy dobrze oczyścić.

Powidełka i ulepki dają się także łyżeczkami od kawy.

Krople dają się na cukrze lub w kieliszku zwskazanym przez lekarza płynem. Dla odrachowania ich potrzeba wstrząsnąć flaszeczkę, i zmoczonym koreczkiem poprowadzić po jej brzegu.

Jeżeli krople mają być dane z płynem, to wprzód należy odrachować do kieliszka krople, a dopiero do nich dolewa się płyn.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12, — półrocznie złp. 6. — ćwierćrocznie złp. 3 — miesięcznie złp. 1; na prowincyi na wszystkich stacjach pocztowych bez kopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 3 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 26 Lipca 1863 r.